

**Wojna przeciw wszystkiemu co żyje. Artykuł
recenzyjny książki Josepha Pugliese:
*Biopolitics of the More-Than-Human:
Forensic Ecologies of Violence*, Duke
University Press 2020, ISBN: 978-1-4780-
0907-8, DOI: 10.1215/9781478009078**

KAROL DĄBROWSKI*

Abstract

War against all life. Review article – Joseph Pugliese: Biopolitics of the More-Than-Human: Forensic Ecologies of Violence, Duke University Press 2020, ISBN: 978-1-4780-0907-8, DOI: 10.1215/9781478009078

The result of the biopolitics that pursues the war objectives in the Middle East is the death of people, animals, but also the destruction of animate and inanimate nature. The drones are a tool for violence and bio-wars. Their attacks are declaratory directed against terrorists, but in fact civilians are killed, including children, as well as dogs, domestic cattle, and even wild animals. The algorithms do not distinguish between humans and "non-human" beings. Killed people shared a common fate with destroyed wildlife. The military operations are directed against orchards, wells, flocks of sheep. In the twenty-first century exists an "ecocide". In this way global militarism deepens the ecological destruction of the planet.

Keywords: Biopower, Drones, Gaza Strip, Guantanamo Bay Detention Camp

Abstrakt

Wskutek biopolityki zaprzęgniętej do realizacji celów wojennych na Bliskim Wschodzie giną nie tylko ludzie, ale zwierzęta, niszczona jest przyroda ożywiona i nieożywiona. Narzędziem prowadzenia bio-wojen są szczególnie drony. Ich ataki są deklaratorywnie skierowane przeciwko terrorystom, ale faktycznie zabijani są cywile, w tym dzieci, a także psy, bydło domowe, a nawet dzikie zwierzęta. Dzieje się tak dlatego, ponieważ algorytmy oprogramowania komputerowego nie odróżniają człowieka od istot "nie-ludzkich". W ten sposób zabijani ludzie dzielą los niszczonej przyrody. Operacje wojskowe są zaś kierowane przeciwko sadom, studniom, stadom owiec. W XXI wieku mamy więc do czynienia z "ekocydem". Powszechny militarizm pogłębia zaś ekologiczne zniszczenie planety.

Słowa kluczowe: biowładza, drony, Guantanamo, Strefa Gazy

* Karol Dąbrowski – doktor nauk prawnych, socjolog, zatrudniony w Katedrze Historii Państwa Prawa na Wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie. karol.dabrowski@umcs.pl ORCID: 0000-0002-4513-3873

Joseph Pugliese podjął temat nośny, ale który często umyka uwadze prasy, telewizji, portali internetowych, a tym samym opinii publicznej i jednostkowym odbiorcom mediów społecznościowych, mianowicie przyrody, jako ofiary ludzkich wojen. Zniszczonymi, okaleczonymi, pokrzywdzonymi przez wojny, które ludzie wywołują między sobą, są – zdaniem Autora – nie tylko oni sami, ale zwierzęta, rośliny, obiekty przyrody nieożywionej, woda, gleba i powietrze.

We wprowadzeniu wyszedł on od opisu izraelskiego ataku w strefie Gazy z lipca 2014 roku: pół tuzina martwych osłów, z których rozprutych wybuchem brzuchów wylały się jelita; białego od pyłu figowego drzewa z połamanymi gałęziami i owocami leżącymi na ziemi; dziecka rozpaczającego nad zmasakrowanymi ciałami ojca i wuja „zmieszanymi razem jak mięso w sklepie rzeźnika” (s. 1).

Obrazy te skłoniły J. Pugliese do postawienia pytań o sens i granice biopolityki oraz ekologii kryminalistycznej tak, by wykroczyły one poza ramy antropocentryzmu. Dzięki temu objął rozważał status bytów innych niż ludzkie, które też padają ofiarami wojny i starał się podnieść temat ich śmierci do rangi problemu wymiaru sprawiedliwości. Ekologia kryminalistyczna ma – jego zdaniem – dostarczyć dowodów zbrodniczej przemocy dokonanej przez człowieka na przyrodzie. „Nie-ludzkie” szczątki stają się więc dowodami zbrodni wojennych dokonanych przez człowieka na przyrodzie. Winni bio-przemocy powinni – wedle jego toku rozumowania – za zabójstwa istot żywych i zniszczenie materii nieożywionej odpowiadać przed sądami międzynarodowymi. Metody kryminalistyczne wykażą zaś, co spowodowało śmierć istot żywych i destrukcję przyrody.

Akcentując status obiektów przyrody, jako *more-than-human* Autor chciał podkreślić swój sprzeciw wobec traktowaniu bytów innych niż ludzkie, jako odrębnych od ludzi. Jego zdaniem paradygmat wyjątkowości człowieka (*human exceptionalism paradigm*) jest nie do utrzymania, szczególnie w obliczu rdzennych epistemologii. Posłużył się również kategorią posthumanizmu, ponieważ – według niego – antropocen, nawet po wymarciu gatunku ludzkiego, będzie oddziaływał na planetę w sposób globalny przez tysiąclecia. Zniszczenia zwierząt, roślin i skał są dziedzictwem ludzkiej cywilizacji. Owa człowiecza destrukcja będzie więc posthumanistyczna w swej istocie – będzie tym (i jedynie tym), co ostanie się po człowieku i jego jakże ziemskiej egzystencji.

Zdeformowane i zespolone ze sobą, wskutek ataków militarnych, zwierzęce,

roślinne i mineralne resztki stanowią swoistą całość, nazwaną przez niego *flesh of the world*. Postawił sobie więc za cel oddanie sprawiedliwości kryminalistycznym świadectwom militarnej przemocy, skierowanej przeciwko nim tylko dlatego, że są związane z człowiekiem i to bardziej nierozzerwalnie niżby się to wydawało. Przez to stają często wyłącznym obiektem ataków, gdy uderza się nie w skupiska ludzi, lecz szeroko rozumianą infrastrukturę. Co gorsza – jak podkreślił Autor recenzowanej pozycji – to, co „nie-ludzkie” jest przez ludzi kategoryzowane jako „legalnie zabijalne”. Zwrócił więc na fakt, że w języku ludzi mówi się o ludobójstwie, ale nie ma kategorii „zwierzęcobójstwa”. Wynika to jego zdaniem z gatunkowego szowinizmu i przewagi nadmiernego antropocentryzmu, wedle którego zabicie zwierzęcia nie jest morderstwem, a zwierzęta nie mają praw do własnego języka, podmiotowości, społeczności, reguł, zabawy itd. Chciał on zatem – jak obrazowo napisał – rozszczepić koncepcję biopolityki za pomocą nie-antropocentrycznego (a może wręcz anty- lub kontra-antropocentrycznego) pryzmatu.

Skrytykował też ducha prawa międzynarodowego publicznego i międzynarodowego prawa ochrony środowiska, które – w jego odczuciu – ocenia świat przyrody z punktu widzenia prawa własności, a nie jako wartość samą w sobie. Normy prawa międzynarodowego i prawo konfliktów zbrojnych nie chronią przyrody, co – jak podał – pokazały wojny w Wietnamie i Zatoce Perskiej. Przytoczył dlatego tubylczą narrację przyznającą podmiotowość prawną rzekom, gór, puszczołom itd.

Przykładów biowładzy poszukiwał w atakach militarnych Izraela na Państwo Palestyńskie. Jako biopolityczne operacje wojskowe wskazał m.in. niszczenie sadów buldożerami, skażenie warstw wodonośnych i gleby, odstrzał krów i owiec. Działaniom izraelskim przypisał przymiot ataków kolonialnych, gdy wywłaszczeniu i eksterminacji towarzyszy utrata przez rdzenną ludność ziemi, drzew i zwierząt. Zwierzęta, stodoły, ludzie, domy, pasieki, krzewy pomarańczy, a nawet zmarli, gdy pocisk trafia w cmentarz i rozrzuca ludzkie kości wokół zniszczonych grobowców – to dla niego ofiary wojny. Żywi byli grzebani pod gruzami, a martwi – wyrzucani na wierzch ziemi tak, jakby chciano Palestyńczyków zabić dwukrotnie: raz za życia, drugi raz po śmierci.

Wspomniał o stosowanej przez izraelskie wojsko tzw. procedurze weryfikacyjnej, gdy zabitego Palestyńczyka dla pewności należy „uśmiercić” strzałem w usta, wkładając lufę między zęby. Opisał przypadek zoo w Gazie – śmierci, głodu i traumy zwierząt, które znalazły się na celowniku

ponadmiesięcznych walk między Hamasem a Izraelem. Nie pominął kwestii skażenia wód i gleby substancjami chemicznymi z pocisków, bomb i zniszczonej miejscowej infrastruktury. Skutkiem tego jest wyższa zapadalność palestyńskich kobiet na nowotwory. Wśród pacjentów notuje się wysokie wskaźniki chorób skóry i układu oddechowego.

Sporo miejsca poświęcił punktom kontrolnym, które pozbawiając prywatności i godności, odczłowieczają – jego zdaniem – Palestyńczyków. Tłoczą się oni między bramkami, w stalowych klatkach otoczonych drutem kolczastym. Przestają być odbierani przez obywateli Izraela, za istoty ludzkie, a wrogie „bestie”, przed którymi trzeba się bronić. Efekt tej biopolityki jest dla niego następujący: w latach 2000–2007 w punktach kontrolnych urodziło się 69 dzieci, przy czym zmarło pięć matek i 34 dzieci.

Palestyńczyków „tresuje” się wywołując poczucie wyuczonyj bezradności, gniewu, frustracji, kontrolując dostawy żywności, wody, elektryczności, leków. W takich warunkach pozbawia się ich prawa do posiadania roślin i zwierząt. Hodowanie – wymagających wody – roślin doniczkowych staje się wyrazem heroizmu i symbolem tak człowieczeństwa, jak i zależności poczucia własnej godności od więzi z naturą.

Strefa Gazy jawi się więc – w konstruowanym przez niego obrazie – jako rezerwat dla nieludzkich bestii: realnym bestiariem. Co ciekawe J. Pugliese unikał opisywania Palestyny jako getta, ale zasugerował istniejące skojarzenia Palestyńczyków z „ludźmi-zbrodniarzami”, jak w antropologicznej szkole prawa karnego Cesarego Lombroso. System „checkpoint`ów” porównał do pułapki i masowego uboju zwierząt, gdy bombardowani Palestyńczycy po prostu nie mieli gdzie uciec, jak Izrael zamknął Strefę od strony lądu, morza i powietrza. Przywołał też wydarzenia z lat 1947–1949, kiedy Żydzi dopuścili się aktów czystek etnicznych wobec Arabów, stosując metody analogiczne do tych, które... wobec nich użyli Niemcy w czasie Holokaustu. Nie unikał mocnych porównań, gdy zestawiał ze sobą „państwo osadników” z „państwem tubylców”, bez których to pierwsze istnieć nie może, a wieczna walka jest sensem jego istnienia. Izraelski osadniczy kolonializm, niszczący środowisko, prowadzi więc do „ekocydu” (*ecocide*) na wzór genocydu. Nienawiść wobec tubylców kieruje się przeciwko wszystkiemu, co się z nimi kojarzy, z drzewami morwowymi włącznie.

Mieszkańcy Strefy Gazy są też celem dla nowych rodzajów broni. J. Pugliese przytoczył stwierdzenia wojskowych i polityków, którzy podkreślali

znaczenie Strefy Gazy, jako „izraelskiego laboratorium testowania broni” (s. 71). Stwierdzili oni, że chcąc przetestować sprzęt wystarczy, że przejdą pięć lub dziesięć kilometrów od bazy, uruchomią go i od razu widzą, jak działa, po czym mogą wrócić do biura i pracować nad nim dalej. W trakcie wojny w Strefie Gazy wartość akcji izraelskiej spółki produkującej drony wzrosła więc o 6,1%. Przed zagranicznymi kontrahentami Izraelczycy chwalą się potem, że sprzedają wypróbowaną broń.

J. Pugliese pisał o strachu i stresie, jaki odczuwały krowy po bombardowaniu Strefy Gazy. Ludzie, zwierzęta, rośliny wspólnie uśmiercone w jednym gospodarstwie były dla niego symbolem jedności człowieka z przyrodą. Zauważył, że palestyńscy działacze, w sytuacji, gdy nie usłyszeli dostatecznych głosów potępienia działań zbrojnych ze strony organizacji stojących na straży praw człowieka, zaczęli – co może wydawać się absurdalne – dokumentować przypadki brutalnej śmierci zwierząt, aby zainteresować losem Strefy Gazy organizacje broniące praw... zwierząt. W sukurs sprawiedliwości ludzkiej pospiesza sprawiedliwość ekologiczna. Paradoksem jest jego zdaniem, że nawet w dyskusji prowadzonej przez ekologicznych aktywistów izraelskich konsumowane zwierzęta izraelskie wypierają militarnie zabijane zwierzęta palestyńskie.

W poszczególnych rozdziałach książki odniósł się też do statusu odhumanizowanych więźniów w Guantanamo oraz użycia amerykańskich dronów w Afganistanie, Jemenie, Pakistanie i Somalii, poszukując relacji między biopolityką a ekologią. Ataki dronów, które wyposażone w sztuczną inteligencję, same decydują o momencie ataku i wyborze ofiary, przyrównał do greckiego rytuału *sparagmos*. Drony rozrywają, rozczłonkują ludzi żywcem, rozrzucając i rozprasząc ich ciała, „karmiąc” nimi swoje algorytmy. Morderczy dron nie interesuje się człowiekiem, lecz telefonem komórkowym, który został zidentyfikowany jako używany przez terrorystów. Prowadzi to prostą drogą do zabijania przypadkowych osób.

W Jemenie – jak podał Autor – amerykańskie drony zabiły więcej osób niż Al-Kaida. W Pakistanie 96,5% ofiar byli to zwykli cywile, w tym kobiety i dzieci. W przypadku nieudanego ataku, próby są ponawiane, ponieważ program nie wie, czy upatrzony terrorysta faktycznie zginął. W ten sposób dron zabija upatrzony terrorystę na przykład sześć razy, aż komputer uzna, że jest dostatecznie martwy.

Każdy atak pociąga za sobą kolejne ofiary. Do zabicia jednego dowódcy pakistańskiego potrzeba było uśmiercić 164 osoby, w tym 11 dzieci. W

nowomowie „algorytmicznej wojny” wszyscy, łącznie z kobietami i dziećmi, nie są określanymi mianem cywilów, lecz *non-combatant*, co jest przykładem łamania prawa międzynarodowego.

J. Pugliese opisał mechanizmy doboru ofiar: jeśli śledzony telefon komórkowy i przypisana do niego karta SIM zostanie namierzona w tej samej lokalizacji, co na przykład trzy inne monitorowane karty (w domyśle: właśnie w meczecie trzech terrorystów spotkało czwartego), to algorytmy automatycznie przesuną takie karty wyżej w hierarchii celów do unieszkodliwienia, zwiększając prawdopodobieństwo ataku przez stacjonującego w danym rejonie drona. Jeśli zaś w tym samym miejscu i czasie pojawi się do tej pory neutralna karta i zostanie skojarzona z pozostałymi kartami, to algorytmy dopiszą ją do listy celów, ale na niższych pozycjach, jako „nowy, potencjalny cel”. Argumentacja Autora jest zatem taka, że USA prowadzi pozasądowe egzekucje.

Działanie administracji Baracka Obamy było logiczne w swej przewrotności: skoro – przez wzgląd na opinię międzynarodową i część demokratycznych wyborców – należało dążyć do zamknięcia obozu w Guantanamo i nie można było już przesłuchiwać schwytanych z użyciem tortur, to należało tak prowadzić interwencje militarne, aby w ogóle nie brać jeńców, których potem trzeba by było transportować do zamkniętych obozów. Pojawił się więc nowy paradygmat „Kill, don't capture”. Tym sposobem nie trzeba było również wysyłać oddziałów na pole walki, ponieważ drony były sterowane przez pilotów pracujących tysiące mil dalej. Za kadencji Donalda Trumpa egzekucje zaczęły być przeprowadzane wręcz „na skalę przemysłową” (s. 176).

By zostać zabitym, wystarczy więc używać „podejrzanego” telefonu. W Afganistanie, Jemenie, Pakistanie, Somalii nikt nie mógł być pewnym dnia ani godziny. Codzienny strach przed inwigilacją ze strony dronów, które latają nad głowami ludzi i domostwami 24 godziny na dobę, paraliżuje zgromadzenia na wolnym powietrzu, chodzenie do szkoły, odprawianie nabożeństw, pracę w gospodarstwach (gdy pasterze chcą spędzać owce), rodzinne spotkania i odwiedziny u przyjaciół. Ludzie nie mogą prowadzić działalności gospodarczej ani przygotowywać wizyt turystów. J. Pugliese podał przypadek podjęcia próby zidentyfikowania unieszkodliwionego obiektu. Były już operator drona stwierdził, że jest to zabite dziecko, ale oprogramowanie skanujące zakwalifikowało ów obiekt, jako psa. Zainteresowany zadał wówczas pytanie: „Pies na dwóch nogach?” (s. 185).

Autor ujął tę sytuację modelowo: oto gatunkowo szowinistyczny algorytm dopuszcza zabicie dwunożnego „dziecka-psa” w akcie uśmiercenia zwierzęcia, który w świetle amerykańskiego prawa wojskowego nie podlega kryminalizacji. Na pytanie: kogo więc tak naprawdę zabijają drony? J. Pugliese dał odpowiedź cytując pakistańskiego sędziego. Odpowiedział on, że większość ofiar ataków to: kobiety, dzieci, niemowlęta, bydło i dzikie zwierzęta.

Akcje dronów napędzają również nienawiść do wszystkiego co amerykańskie, pchając wprost w objęcia talibów, jemeńskich lub somalijskich partyzantów. Ponadto, „samouczące się” algorytmy, nie korygują swoich błędów. To znaczy, że śmierć dziecka nie prowadzi do korekty informatycznego kodu, lecz dalszego stosowania chybionego rachunku prawdopodobieństwa. W atakach na gospodarstwa giną wszyscy: ludzie, zwierzęta, rośliny. Zwłoki ludzkie wymieszane są z truchłem kóz. Wszystko zamienia się po wybuchu w stopioną masę, wraz z resztkami ścian i pojazdów. Resztki te są przez rodziny i sąsiadów chowane we jednym masowym grobie. Nie jest to łatwe, ponieważ drony wracają, atakując ratowników oraz orszaki pogrzebowe. Ludzie nie tylko nie mogą uratować swoich bliskich, ale nawet ich pochować. Konstatacja Autora o tym, że amerykańskie drony stacjonują w Anglii, Australii, Niemczech, Włoszech brzmi po prostu złowieszczo. Jak stwierdził: pod pozorem bezpieczeństwa „wszystko i wszyscy mogą zostać unicestwieni” (s. 212).

J. Pugliese zwrócił następnie uwagę na negatywną rolę armii USA, w kontekście zmian klimatycznych. Politycznie umotywowane operacje wojskowe przyspieszają albowiem degradację przyrody. Wojsko amerykańskie jest – według niego – jednym z największych na świecie „instytucjonalnych konsumentów” zasobów naturalnych, producentów gazów cieplarnianych i toksycznych odpadów, a zarazem jednym z największych w historii „trucielei klimatu”. Amerykański imperializm – jak to ujął – opiera się więc na „toksycznym militarystyce”. Co więcej, wojsko, w swych działaniach, pod pretekstem „narodowego bezpieczeństwa” zwolnione jest z obowiązku przestrzegania przepisów prawa ochrony środowiska, pozostając poza kontrolą inspekcji ochrony środowiska.

Pisząc o obozie w Guantanamo zauważył, że osadzeni – w przeważającej mierze niewinni (a sprzedani amerykańskiej administracji w niewolę przez zwaśnionych wodzów plemiennych) – mają mniej praw niż będące pod ochroną tamtejsze legwany. Kontakt z dzikimi zwierzętami zapewnia jednak izolowanym więźniom pustkę, będącą efektem braku interakcji

międzyludzkich. Dla jednego z więźniów, który z 5,5 lat, cztery spędził w całkowitej izolacji bez dostępu do światła dziennego, jedynym towarzystwem były... przywędrowujące do jego celi mrówki. Jak potem zeznawał: były to jedyne stworzenia, które nie tylko, że chciały go odwiedzać, to jeszcze niosły nadzieję, życie i dawały radość z obserwacji ich zbiorowych zachowań.

Kontakty więźniów z dzikimi zwierzętami były zakazane, a za dokarmianie groziła kara. Uwięzieni potajemnie więc podrzucali zdziczałym kotom resztki pożywienia, mimo iż cyklicznie spotykała ich za to kara, a strażnicy urządzali polowania na owe koty. Między torturowanymi ludźmi a zabijanymi zwierzętami związał się więc ponadgatunkowy sojusz przeciwko tyranii. Więźniom nie wolno było rozmawiać ze sobą, więc na „spacerniaku” komunikowali się z hutiami kubańskimi i małymi ptakami. Inny z więźniów miał ulubioną legwanę, z którą wspólnie jadł obiad. Gdy jednak rozpoczął strajk głodowy, a ona nadal przychodziła do jego celi w porze lunchu, ten odczuwał wstyd, że nie ma niczego, co by mógł dać jej do jedzenia. Ludzkie uczucia, których wedle amerykańskiego państwa nie miał prawa posiadać, przeniósł na jaszczurkę.

J. Pugliese często w swoich rozważaniach odwoływał się do doktryn kapitalizmu, imperializmu, kolonializmu, rasizmu, oceniając w ten sposób neutralne zdawałoby się instytucje społeczne oraz ideologizując w ten sposób określone zachowania zbiorowe. Na przykład zmiany klimatyczne nazwał formą środowiskowego rasizmu, skierowanego przez białego człowieka wobec rdzennej ludności. W interesujący sposób ujął relacje między kolonializmem a cywilizacją białego człowieka, argumentując, że tak naprawdę dla rdzennej ludności antropocen zaczął się dopiero z chwilą przybycia osadników i kolonizatorów.

Poszukiwał tym samym „ekologicznej sprawiedliwości”. Różnorodne byty, będące części przyrody, muszą w jego ujęciu otrzymać „prawo do prawa” – bycia podmiotem prawa, wejść w zasięg wymiaru sprawiedliwości nie jako przedmiot postępowania sądowego, ale jego podmiot. One bowiem, wraz z ludzkim społeczeństwem, współtworzą świat, wpływając na to, jak ludzie organizują się w społeczeństwo.

Omawiana pozycja jest godna uwagi przez wzgląd na odwagę J. Pugliese w podejmowaniu niepoprawnych politycznie i religijnie tematów. Wprost zakwestionował dla przykładu dogmat wyjątkowości człowieka, wpisując się w narrację ekologiczną. Owszem, jego perspektywa – jak w przypadku Palestyny – jest jednostronna, ponieważ nie uwzględnia ofiar zamachów po

stronie izraelskiej, ani destrukcyjnego dla tego samego ekosystemu, który jest niszczone przez Izraelczyków, konfliktu między Hamasem a władzami Autonomii Palestyńskiej. Działania Izraela i USA wybrał jako egzemplifikację dla uzmysłowienia czytelnikom i czytelniczkom, że konsekwencją ekobójczych działań wielkich kompleksów militarnych będą takie zmiany klimatyczne, które nie będą respektować ani granic państw, ani ich suwerenności.

Fascynujące jest, że w recenzowanej monografii nie znajdziemy moralnej oceny wojny. Autor potrafił tak poprowadzić narrację, że bodajże ani razu nie pada stwierdzenie na temat dobra i zła. Mimo, iż wracał do tych samych wątków, potrafił omówić je z innej perspektywy. Czytelniczki i czytelnicy otrzymują opis – owszem niekiedy przeładowany nadmiernymi interpretacjami, ale generalnie spójny – kulturowych relacji wojny ludźmi ze sobą i przyrodą. Recenzowana monografia nie jest też nadmiernie obciążona dyskursem antropologicznym, dzięki czemu zrozumiała dla odbiorcy. Zawiera naturalnie odwołania do prac Derridy, Foucaulta, Marleau-Ponty'ego oraz klasyków filozofii. Otwiera jednocześnie wiele wątków, które w przedkładanej recenzji pragnąłem zasygnalizować.